Rok II. WE LWOWIE, dnia 1. stycznia 1893. Nr. 1.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej i Brazylii	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Wydawca i Redaktor główny Dr. Stanisław Kłobukowski.

Nasze zadania i nadzieje.

Z dniem dzisiejszym przekraczamy progi Nowego Roku. W ostatnim numerze i w noworocznym prospekcie wypowiedzieliśmy nasze zapatrywanie na przebytą półroczną drogę naszą i na widoki nasze na przyszłość. Wypada nam jeszcze bliżej określić zadania nasze do spełnienia, jeżeli one jeszcze nie zarysowują się dość wyraźnie. Podstawa podjętej przez nas sprawy emigracyjno-kolonizacyjnej jest przedewszystkiem fakt niewątpliwy rocznej od lat 30 emigracyi kilku dziesiątków tysięcy ludu naszego (pewnie już przeszło 60.000) po za granice wszystkich dzielnic Polski. O fakcie tym można się dowodnie przekonać ze wszystkich statystyk urzędowych naszych krajów rodzinnych i krajów, do których wpadają rzeki i strumienia naszego wychodźctwa. Najwięcej pouczająca i uderzająca jest statystyka pruska: bije w niej cyfra 18.278 wychodźctwa zamorskiego z Poznańskiego i 15.733 z Prus Zachodnich na rok 1891. Również znaczącem jest to, że ubytek 34.000 z tych 2 prowincyi nie znaczy, iż wyludniają się one.

Dokładne dane w tym względzie mamy za pięciolecie 1885—1890, w których pomiędzy prowincyami pruskiemi Poznańskie wykazuje na 1000 ludności rocznego przybytku 0.42, a Prusy Zachodnie 0·36. — Tłómaczy się to poprostu tem, że te prowincye odznaczają się n. p. w r. 1889 (którego statystykę mamy pod ręką) najwyższą w Państwie Niemieckiem stosunkowo ilością urodzin (Poznańskie 42.95, Prusy Zachodnie 43·25, wobec przeciętnej w państwie niemieckiem 37·90) i najwyższą przewyżką urodzin nad zejściami (Poznańskie 18·18, Prusy Zechodnie 18·61 w obec przeciętnej w cesarstwie niemieckiem 12·77).

Takie same mniejwięcej liczby są w innych latach i w innych krajach polskich n. p. na Górnoszląsku (rejencyi opolskiej) wobec rejencyi szląskich niemieckich i zniemczałych Wrocławskiej i Lignickiej a także w polskich krajach pod innem panowaniem; tylko w tych ostatnich jest mniejszy stosunek emigracyi, a większy śmiertelności. Pod względem śmiertelności n. p. w r. 1889 na 1000 ludności umarło: w Poznańskiem 24·77, w Prusach Zachodnich 24·64, w Galicyi (w 1890) 29·09.

Tam, gdzie statystyka jest mniejwięcej już dokładna i wszechstronna, n. p. w państwie niemieckiem, można śledzić, do jakiego stopnia matematycznej niemal dokładności brak dochodu i zarobku pcha ludność po za kraj rodzinny lub do grobu albo pozostawia ją w nędzy. Brak ten sprawiony jest mniej przyczynami przyrodniczemi n. p. nieurodzajnością gleby niż społecznemi: nieumiejętnością, złym podziałem dóbr i w ogóle zacofaniem.

Sumienny lekarz a nie szarlatan pacyentowi, który nie jest dzieckiem, przedstawia prawdziwy stan zdrowia i proponuje rzetelne środki zaradcze a nie paliatywy.

Tak samo też ludzie bliżej obeznani ze sprawą ludnościową mogą sumiennie na wielką śmiertelność i emigracyę radzić tylko ogólną poprawę społeczną t. j. pomnożenie środków utrzymania przez zwiększone wytwarzanie dóbr i lepszy ich podział między ludzi. O ile płodność ludu naszego nie czeka na to polepszenie, o tyle lepszy jest fakt emigracyi niż zwiększonej śmiertelności i nędzy. Przeto dajmy utrzymanie setkom tysięcy ludu naszego w ojczyźnie, przez postęp rolniczy i przemysłowy i polepszenie stosunków społecznych. Jeżeli zaś to jest niemożliwe w równie szybkim stopniu jak mnożenie się ludności, to dajmy im to utrzymanie, i to choćby za morzem. Z daleka nawet wychodźca, przyszedłszy do godniejszego bytu, może być pożytecznyojczyźnie; z bliska zaś jest nim o wiele mniej, jeżeli wyemigruje do grobu lub w dziedzinę nędzy.

Musi być we wszystkiem pewien podział pracy. Przeto nie naszą jest rzeczą dbać w pierwszej linii o polepszenie stosunków społecznych o powiększenie dobrobytu, oświatę, podniesienie rolnictwa, przemysłu i t d. w kraju. Cały ten ogrom zadań ma swych pionierów i działaczy, choć pewnie też nie na wszystkich

punktach, bo zawsze się znajdzie posterunek nieobsadzony. My zaś sobie obraliśmy dział bardzo ważny wskazywania tego co można dokonać i co już się dokonało z tak znacznym, jak nasz, materyałem emigracyjnym.

Zadaniem naszem przeto jest nawoływanie do uchwycenia prądu wychodźczego w organizacyę narodową tak, aby setki tysięcy a nawet już miliony ludu naszego nie przepadały pod względem narodowym i materyalnym, lecz na dalekiej choćby ziemi rozrastały się w silne nowopolskie społeczeństwa.

Oprócz pisma naszego więc należałoby pomyśleć o biurze wywiadoczem przy niem a potem o całym szeregu innych środków informacyjnych w najodpowiedniejszych punktach kuli ziemskiej. Gdyby bióra te zdołały zadanie swe wypełnić, to wtedy roztoczoną byłaby faktyczna opieka nad emigracyą naszą. Wiedzielibyśmy przynajmniej w tem kierunku co się z nami dzieje i do czego zdążać winno nasze społeczeństwo. Wychodźca z Polski wyjeżdżałby na zarobek pewny w swoje a nie obce otoczenie, i przenosząc się choćby do antypodów, pozostawałby jednak wciąż we własnym społeczeństwie Osiedlony lub nawet zrodzony za morzami rodak mógłby, zbrojny doświadczeniem i zasobami, wyzyskać te źródła dochodu i zarobku, które są nieprzystępne dla miejscowych biedaków, nie mających dostatecznej broni duchowej i materyalnej w walce z przyrodą. Wystawa wszechświatowa w roku przyszłym w Chicago oraz krajowa Lwowska w r. 1894 będą najbliższemi i znakomitemi sposobnościami nawiązania łączności materyalnej i duchowej w niejednym względzie. A pismo takie jak nasze i biura wywiadowcze nawiążą mnóstwo nitek nieznanych nam z wychodźctwem i koloniami naszemi. Czesi amerykańscy utworzyli w Chicago i Pradze biura telegraficzne utrzymujące łączność codzienną wiadomości między obydwoma półkulami. Daleko liczniejsi Polacy chyba też zdobędą się na to samo.

Wobec licznego wychodźctwa i znacznych osiedleń naszych za morzem tj. bardzo świetnego dowodu żywotności naszej, jakże tu nie prowadzić polityki emigracyjno kolonizacyjnej? Jakże ignorować tak ważny kierunek życia? Życie to samo przez się rozwijało się, zdane na los szczęścia, żywiołowo, bezmyślnie do tego stopnia, że nie wiedzieliśmy nic o niem przez lat 30, my intelligencya! Czas jest największy to życie poznać i w ruch przeważnie dotąd tylko żywiołowy wlać nieco myśli przewodniej i świadomej. Chcielibyśmy się przyczynić nieco do tego wielkiego rezultatu i w nadziei, że istotnie się przyczynimy, witamy z otuchą rok nowy. *K.*

Australia w obec Emigracyi.

W obecnych czasach twardych ekonomicznych warunków wielu znajduje się w konieczności szukania lepszego bytu po za granicami swojego kraju i dla tych, wiadomości ze wszystkich punktów świata, dające o ile możności jasne pojęcie o tem, czego wychodźca spodziewać się może, są bardzo wielkiej wartości.

Ileż to sił młodych i do produkcyjnej pracy zdolnych ciągle opuszcza kraj, z których — za regułę prawie przyjąć można — połowa ma najfałszywsze pojęcie o warunkach bytu w częściach świata, do których się udają!

Mając sposobność bliskiego zbadania życia naszej emigracyi w dwóch punktach najwięcej attrakcyi mających, tj. na południu i północy Ameryki, a następnie w miejscowościach dalej od nas położonych, jak Australia i Nowa Zelandia; poznawszy z bliska i dokładnie ich życie, walki i cierpienia, nadzieje i niepowodzenia, ich socjalne, polityczne i materyalne warunki bytu, mogłem łatwo nabrać przekonania, że znaczna część z nich wyrzucona z kraju chęcią polepszenia sobie bytu, nigdyby kraju nie opuściła, znając te ciężkie warunki, z jakimi walczyć stało się ich losem.

Brak tedy dokładnych wiadomości o tem co ich na obczyznie oczekuje — a skutkiem tego rodzące się zbyt optymistyczne nadzieje — skłoniły wielu do wychodźctwa, którzy później kroku tego żałowali.

Ameryka była i jest głównym punktem koncentrującym większą część emigracyi europejskiej. W ostatnich czasach jednak, głównie z przyczyny starań i reklam przez rządy Australii czynionych, emigracya ku tej części świata zwracać się zaczęła, i jakkolwiek przeważnie składa się z ludności angielskiej i w bardzo małej mierze jest udziałem Słowian, jednak wiadomości o niej dla wielu mogą być bardzo przydatne. Mając wszakże instrukcyjny charakter pisma niniejszego na uwadze, ograniczyć się muszę do wykazania warunków, jakich emigrant spodziewać się może w Australii, opis kraju australskiego pomijając zupełnie, tych zaś czytelników, którzyby chcieli więcej wiadomości o Australii zasięgnąć, mogę odesłać do Tygodnika Illustrowanego w Warszawie, gdzie równocześnie korespondencye moje w tym przedmiocie wychodzą. Starania rządu tutejszego celem zachęcenia emigracyi były, — co prawda — platonicznej tylko natury.

Kilka lat temu jeden z chybionych literatów Australii przez stosunki i wpływy uzyskał stanowisko urzędowego prelegenta w Anglii. Zadaniem jego było miewanie odczytów, zwłaszcza na prowincyi, w Anglii, Irlandyi i Szkocyi, dla zachęcenia ludności do opuszczania kraju ku Australii. Prelegent ten, obok wysokiej pensyi, miał instrukcye rządowe, nadające mu prawo pomijania takich drobnostek, jak np. prawdy, z którą, będąc już widocznie w niezgodzie od dawna, nic dziwnego, iż w swych odczytach nigdy zejść się nie mógł. Dla uczynienia zadość swemu stanowisku, nieszczędził jaskrawych opisów dobrobytu tutejszego, każdy swój odczyt zakończając przyjacielską radą, aby emigranci spieszyli się z wyjazdem, bo później nie docisną się wcale.

Blaga ta popierana mnóstwem pamfletów i wymownych obrazków, na których wszystko, co może przedstawić szczęście i wygodny byt farmera bez troski o jutro wyobrażonem było — wywierała pożądane skutki, poruszając ruchliwą część ludności do emigracyi. Każdy więc, kto mógł, korzystał z tej rady agenta i puszczał się do Antypodów marząc o świetnej przyszłości, która go niechybnie czekała na drugiej półkuli.

Ażeby podróż, która jest dosyć kosztowną (od szterl. 15 do 100 z Londynu) przystępniejszą uczynić,

rząd Australski wydawał bilety okrętowe po znacznie zniżonej cenie i okoliczność ta — jak się dalej okaże — była jedyną korzyścią emigranta, oprócz bardzo nieznacznych, wynikających z otrzymywania darmych biletów kolejowych w głąb kraju. O ile zawód przybysza musiał być niewątpliwy, okazuje już sam fakt, że rząd tutejszy nigdy i w żadnym wypadku nie dawał emigrantom tego, co w wielu razach jest jedanem ich marzeniem i życzeniem, a zawsze główną podstawą bytu — tj. ziemi. Jeżeli emigracya, która po tych odczytach znacznie ku Autralii się zwróciła, w krótkim czasie rozpęd swój straciła, to tylko z tej przyczyny.

W obec innych państw, odstępujących od tej zasady, Australia, jako punkt dążeń emigracyjnych, schodziła na podrzędne stanowisko, na którem do obecnej chwili się utrzymuje i pewnie długo jeszcze pozostanie. Ziemia w pojęciu tutejszych prawodawców jest za kosztowną, aby mogła być bezpłatnie rozdawaną.

Tutaj służy ona głównie za podstawę do obliczania fikcyjnego narodowego bogactwa dla zbijania dowodzeń angielskich kapitalistów, iż Australia jest w przededniu bankructwa. Cena jednego szterlinga za akier jest nałożona bez względu czy ten akier obejmuje skały, bezużyteczne piaski lub ziemię, na którą kropla deszczu przez kilka miesięcy nie padnie. Miliony akrów bezwodnej przestrzeni, gdzie najnędzniejsza trawa rosnąć nie może, w ten sposób przedstawiają ogromny, imaginacyjny narodowy kapitał. Australia przez cały czas swej egzystencyi żyła z pożyczanych pieniędzy, nie będąc w stanie wytworzyć dostatecznej produkcyi u siebie nawet na zaspokojenie własnych potrzeb.

Miejscowi politycy, ludzie po większej części bez zasad i przekonań, prowadzili zawsze politykę grabieży i nierządu. Złączeni silnie w jedną możnowładczą klikę, uważali rządy krajowe jako źródło, z którego należy czerpać ile tylko się da, mając zawsze na uwadze, iż jutro może już być za późno. Tym sposobem Australia, z ludnością zaledwie przechodzącą trzy miliony, z niewyczerpanem kopalnianem bogactwem i milionami akrów ziemi, które przy innej gospodarce mogłyby miliony wyżywić i wzbogacić — tak głęboko w długi zabrnęła, iż angielscy lichwiarze pożyczki już odmawiają.

Przeszło 200 milionów sterlingów długu narodowego cięży na tej nielicznej ludności i gdy rząd został zmuszony żyć przez czas jakiś z własnych dochodów, nie mając funduszów, musiał powstrzymać wszelkie roboty publiczne. To wszystko wtrąciło cały kraj w ciężkie finansowe przesilenie. Stagnacya ogólna, brak pracy dla 10 tysięcy ludzi w samym Sydney i nędza jaka obecnie panuje, okazały odrazu jak były zgubnemi dotychczasowe rządy.

W kolonii Nowa Południowa Walia (New South Wales) znajduje się obecnie w rękach rządu przeszło 150 milionów akrów ziemi. Z 200 milionów szterlingów długu całej Australii, kolonia ta jest winną koło 80 milionów. Licząc po 1 sterlingu za akier wypada, iż nie tylko kraj nie jest bankrutem, lecz przeciwnie jego narodowe bogactwo prawie dwa razy więcej wartości przedstawia; do tego gdy wartość kolei rządko opłacających koszta i innych instytucyi się doda, to wynika, iż ten naród, który dziś ma tysiące ludzi karmionych kosztem rządu i publicznej dobroczynności, podług obliczeń miejscowej rządowej statystyki, posiada narodowego bogactwa koło 60 sterl. na głowę.

Tym nowym sposobem prowadzenia buchalteryi narodowej kapitalista angielski był zawsze uspokajany i zachęcany do dalszej pożyczki; również ten chytry sposób naciągania faktów służył między innemi za zachętę dla emigracyi. Na miejscu jednak każdy z przybyszów ma sposobność poznania istotnego stanu rzeczy, który zupełnie różni się od wiadomości za granicę wysyłanych.

Ziemia tak wysoko przez rząd ceniona nie posiada w istocie ani jednej trzeciej nadanej wartości. Mało rozwinięta komunikacya kolejowa wobec ogromnych przestrzeni ziemi, zniża ową imaginacyjną wartość prawie do zera w wielu wypadkach — a mała ludność i bieda dokonywa reszty.

Wobec tego naturalnie emigrant nie mógł i nie może, dopóki polityczne warunki nie ulegną radykalnej zmianie, spodziewać się wielkiej pomocy od rządu. Warunki te jednak podlegają pewnym, jakkolwiek nieznacznym zmianom względnie do kolonii poszczególnych.

Ląd australski dzieli się na pięć kolonii, z których każda, mając swój samorząd i oznaczone granice, stanowi jakby odrębne państwo. Każda z nich, stosownie do wieku istnienia i geograficznego położenia, znajduje się w nieco odmiennych ekonomicznych warunkach, a mając większą lub mniejszą ludność, znajduje się w odmiennym stosunku do potrzeby emigracyi. Ażeby w krótkości skreślić warunki z jakiemi emigrant w Australii liczyć się musi, wspomnieć należy wszystkie kolonie.

Kolonia **New South Wales** (Nowa południowa Walia), będąca najstarszą, posiada największą ludność, najwięcej rozwinięte kopalnictwo złota, srebra i niektórych drogich kamieni — góruje po nad innemi koloniami olbrzymim rozwojem hodowli owiec i jest niezaprzeczenie stosunkowo najbogatszą i w pewnych kierunkach najlepiej zagospodarowaną. Pomimo, iż względnie do rozległości ludność jest niesłychanie małą, bo zaledwie przechodzącą 1 milion — rząd nie daje absolutnie żadnej pomocy emigrantom.

W ostatnich czasach nawet zniesione zostały fundusze przeznaczone na ponoszenie kosztów zniżki w cenach biletów okrętowych emigracyjnych oraz biletów bezpłatnej jazdy na kolejach w głąb kraju.

Politycy tutejsi nie dorośli jeszcze do wiedzy, iż napływająca ludność równa się napływającemu bogactwu, że emigracya, przynosząc ze sobą najlepsze siły, powinna być ściągana systematycznie przez każdą młody kraj.

Małe farmerstwo, będące rzeczywistem bogactwem i podstawą dobrobytu narodowego w Ameryce, nie znajduje tutaj uznania wcale, a kapitalistyczna idea angielska znalazła szczególnie przyjazną siedzibę dla siebie tutaj, dając zwykle najwięcej tym co mają wiele i popierając zawsze wielkie gospodarstwa ze szkodą drobnych. Skutki tej zastarzałej gospodarki są aż nadto widoczne. Z ogólnej liczby 300 tysięcy mil kw. zaledwie 2 miliony akrów w ogóle jest pod uprawą, dając produkt o wartości niecałych 5 milionów. Rolnictwo nie jest i nie prędko będzie silną stroną

tej kolonii. Wysoka cena ziemi, brak komunikacyi i trudne warunki uprawy sprawiają, iż w całej ludności zaledwie 75.000 rąk znajduje stałe zajęcie na roli. Większość ziemi idzie na korzyść dużych kapitałów wykładanych na hodowlę owiec, przy której tylko 18 000 ludności pracę znajduje, pomimo, iż przemysł ten jest podstawą bogactwa tutejszego, przynosząc przeciętnie rocznie koło 10 milionów szterlingów. **Hodowla** jest bowiem jedynym, jak dotychczas przemysłem w Australii. Samo New South Wales posiada 60 milionów owiec. Rozpoczęty w czasach, gdy Australia była więzieniem Anglii i popierany pracą skazańców, których pewną liczbę brać do roboty miał prawo każdy kapitalista, nie będąc wcale zmuszonym do płacenia za ich usługi, przemysł ten do dziś dnia pozostał z bardzo małym wyjątkiem własnością tylko ludzi bogatych, stał się monopolem, w którego koło, aby się wedrzeć, trzeba mieć znaczne siły za sobą. Aby dziś rozpocząć hodowlę owiec, potrzeba znacznych kapitałów, jak to poniżej się okaże. Obok wielu innych przeszkód i trudności, z jakiemi tutejszy rolnik i hodowca walczyć zawsze musi, jest brak wody i plaga królików wyniszczających paszę do tego stopnia, iż miliony owiec rocznie ginie z głodu. Konserwacya wody i wieczne, lecz najczęściej bezowocne, szukanie jej w ziemi pochłania masę pieniędzy, nie przyczyniając się w zamian wiele do zabezpieczenia owiec lub bydła od śmierci z pragnienia, która również miliony rocznie pochłania. Zwykle woda jest zdobywaną za pomocą kopania ogromnych rezerwoarów i oczekiwania, aż deszcz w porze zimowej je wypełni. Miejscowości posiadające dobre studnie, strumienie lub małe jeziorka są rzadkiemi, a jako takie posiadają nadzwyczajną cenę. Kwestya irygacyi mająca wobec tego tak doniosłą wartość dla kraju całego, pomimo ustawicznego wołania o nią, jest dotychczas tylko kwestyą podnoszoną przez polityków w czasie wyborów, dla kaptowania głosów i nigdy poważnie traktowaną nie była. Warunki nabywania pastwisk dla hodowców opierają się głównie na dzierżawieniu ziemi od rządu. Rozmiar jednego pastwiska **nie może przechodzić 20.000 akrów, a cena dzierżawy od pół do 2 pensów** od akra rocznie jest **oznaczoną**. Dzierżawca jest obowiązany pastwisko swe ogrodzić w przeciągu trzech lat jak również wystawić budynki. Dla początkujących warunki te, wziąwszy na uwagę brak wody i konieczność ponoszenia znacznych kosztów na niszczenie królików — są dosyć ciężkie i wymagają kilka tysięcy sterlingów kapitału.

Rolnictwo nie przedstawia również wielkiej zachęty dla początkującego emigranta, który najczęściej przybywając z małym kapitałem, a wielką żądzą wywalczenia sobie niezależnej przyszłości, znajdzie i na tem polu mało co więcej nad trud, przeszkody ciężkie do zwyciężenia i bardzo niepewne jutro. Jak już powyżej wspomnieliśmy, ziemi bezpłatnie rząd nie daje. Nabywanie jej zatem odbywa się albo drogą zwyczajnego kupna, po cenie zwykle większej od przeciętnej, lub pod tz. „warunkowem kupnem“ czyli braniem ziemi w dzierżawę, pozwalającą po pewnym czasie na kupienie tejże na własność sposobem długoletniej wypłaty.

Farmer taki, znany pod nazwą „Selector“, może wybrać sobie ziemię w okolicy wyznaczonej, w rozmiarze **nie przechodzącym 1.280 akrów.** Po przejściu wszelkich formalności, których jest bardzo wiele, otzymuje ziemię na następujących warunkach.

Dwa szylingi od akra opłaca z góry, otrzymując w zamian kontrakt, upoważniający go do uprawiania na swą korzyść wybranej ziemi i do opłacania każdorocznie jednego szylinga od akra wraz z 4% od całej wartości ziemi. Jest on obowiązany oprócz tego ogrodzić farmę i wznieść dom mieszkalny w którym ma stale rezydować, jak również zaraz w pierwszym roku oczyścić kilka akrów ziemi.

Gdy po upływie **lat 5** okaże się, iż wszelkie warunki ściśle wykonane zostały, farmer otrzymuje nowy kontrakt, tym razem na lat 50, z prawem sprzedania go w razie potrzeby. Przyczem cena dzierżawy na przyszłe lat 10 oznczoną zostaje, względnie do bieżącej ceny ziemi. Gdy dzierżawa udowodni **10 lat, stałej rezydencyi**, licząc czas od wzięcia pierwszego kontraktu, wtedy nabywa **prawo kupienia** tej ziemi, którą przez lat 10 dzierżawił po cenie oznaczonej przez rząd, nie niższej wszakże jak 1 szterling za akier. Przy tej okoliczności, jakby dla instalacyi nowego dziedzica, suma wniesiona tytułem dzierżawy w ostatnich latach 10, zostaje odliczoną od sumy wypłaconej przy kupnie.

Każdy przyzna, że jak na młodą część świata, warunki te są dosyć nieprzystępne. Koszt uprawienia dziewiczej ziemi po raz pierwszy jest znaczny. Wycinanie lasu, nie przedstawiającego większej wartości nad drzewo opałowe, a następnie karczowanie, stanowi poważny wydatek, zwłaszcza, jeżeli się zważy, iż przeciętna cena wykarczowania jednego akra wynosi 7 szterlingów.

Tak więc rolnictwo, nie mając pomocy ze strony rządu, słabo się rozwija i pomimo pięknego klimatu, pozwalającego uprawiać produkta od tropikalnych do umiarkowanych, nie jest w stanie zaspokoić nawet potrzeb miejscowych, corocznie ludność cała jest na łasce importu.

O przemyśle i mówić nie warto, tak jest on nieznacznym. Wszystko jest importowane z Anglii, zkąd kupcy i fabrykanci mają tutaj filie, zaopatrujące ludność we wszystko. Z powodu płacy robotników wyższej o 50 od pobieranej w Anglii, każdy fabrykat tam wyrobiony jest o kilkadziesiąt procent tańszym, nawet po sprowadzeniu go do nas do Australii, niż wyrobiony tu na miejscu. Jak wszystko, tak i przemysł nie był nigdy obliczonym na korzyść ludności. Jednostki reprezentujące wielkie kapitały i ciągnące dobre korzyści z podobnego stanu rzeczy, zachęcone i popierane siłami angielskego rządu, starały się zawsze podtrzymywać wolny handel. Rok temu nowo utworzony parlament zaprowadził taryfę celną w stosunku 10% ad valorem; to jednak nie przyczyniło się wielce do podniesienia dobrobytu ogółu.

Dwie główne partye polityczne ciągle walczące o rządy są: zwolennicy wolnego handlu i taryfy celnej. Która zatem do władzy się dostaje zmienia natychmiast system cłowy, wtrącając tym sposobem kraj cały w ciągły chaos. Ani przemysł, ani handel wzrastać nie może w takich warunkach, nie mogąc polegać na trwałości systemu żadnego. W ostatnich 16 latach piętnaście razy ministerym się zmieniło, wtrącając handel i przemysł w zamięszanie i trwogę.

Dzisiaj nawet kapitaliści z milionowym kapitałem, oczekują ustalenia się kwestyi celnej zanim fabryki budować zaczną. Naturalnie wszystkie te okoliczności pogorszają znacznie stanowisko każdego przybywającego emigranta, wobec czego więcej niż kiedykolwiek li tylko na sobie polegać musi.

Warunki twarde oczekujące wszędzie każdego nieposiadającego kapitału — tutaj są twardsze z przyczyny ogromnego braku pracy. Trudność otrzymania ziemi na przystępnych warunkach jest przyczyną, iż ludność ciśnie się do miast, a ponieważ Sydney jest jedynem dużem miastem w New South Wales — jest zatem zawsze przepełnione; pochłania ono $^1/_3$ ludności całej kolonii. Mały przemysł nie jest w stanie dać zajęcia wszystkim, a ztąd przepełnienie wytwarza tę ogromną trudność otrzymania pracy. Przeciętna dzienna płaca, dotychczas będąca dosyć wysoką wobec wielkiej robotniczej konkurencyi, ulega ciągłej zniżce.

W nieco lepszych warunkach pod niejednym względem znajduje się sąsiednia kolonia — **Victoria**. Jakkolwiek najmniej rozległa ze wszystkich, posiada ludność równą z New South Wales a miasto Melbourne zaczyna przewyższać Sydney we wszystkiem. Kolonia ta posiada od lat kilkunastu taryfę celną dosyć wysoką, co przyczyniło do wytworzenia przemysłu miejscowego, który, jakkolwiek samodzielnie brany nie jest wielkim — jest jednak największym w Australii. Pomimo iż Melbourne posiada również $^2/_3$ całej ludności, kolonia ta jest jedyna posiadająca drugie miasto godne wspomnienia a tem jest Ballarat, siedziba przemysłu. Cała Australia w ogóle swój wzrost i postęp zawdzięcza odkryciu złota a szczególnie kolonia Victorya życie swe jest winna kopalniom.

Czterdzieści lat temu w miejscu dzisiejszego Melbourne stały budy drewniane kopaczów złota i spekulantów właściwych miejscom tego rodzaju; a dzisiaj jest ono niezaprzeczenie najpiękniejszem miastem na lądzie tutejszym, ze wspaniałemi budynkami, stylem i wykonaniem przewyższającymi sydnejskie. Pod względem praw rolnych, kolonia ta nie różni się wcale od innych, chyba tylko w cenie ziemi. Dzięki lepszemu nieco nawodnieniu i żyźniejszej ziemi rolnictwo znacznie wyżej stoi niż w New South Wales, do której rocznie przeszło 3 miliony buszli samej pszenicy wysyła, czyli więcej aniżeli cały zbiór tejże kolonii wynosi. Jest to jedyna kolonia, która zaprowadza u siebie irygacyę, zamieniając bezwodne okolice na żyzne i bogate farmy.

Jedna z kompanii irygacyjnej (Bracia Chaffy Amerykanie) zajmuje obecnie uwagę całej Australii. Sto sześćdziesiąt tysięcy akrów ziemi leżącej zupełnie bezużytecznie spółka ta od rządu zakupiła i zirygowawszy użyła pod owocowe farmy. Zadziwiające rezultaty otrzymane zaraz w pierwszych kilku latach uzyskały tym przedsiębiorcom zupełne uznanie. Miejscowość nazwana „Mildura“ jest dzisiaj uważaną za wzór w urządzaniu podobnych przedsiębiorstw.

Obecnie w parlamencie jest w dyskusyi akt odnoszący się do tego „Village Settlement“ czyli tworzenie wiosek. Za pomocą dzielenia ziemi na małe 20 akrowe farmy i oddawanie ich w dzierżawę lub sprzedawanie na możliwie przystępnych warunkach, spodziewają się podnieść drobne farmarstwo i zużytkować korzystnie, a raczej dać małym kapitalistom sposobność korzystnego zużytkowania innych zasobów i pracy.

W razie wprowadzenia tego wioskowego systemu, niewiadomo jakie prawo posiadałby emigrant do otrzymania farmy; zważywszy jednak niechęć z jaką w koloniach tutejszych spoglądają na emigracyę, być bardzo może, iż prawo obywatelstwa a raczej poddaństwa będzie niezbędnem. Pięć lat zatem emigrant oczekiwać by musiał, nim by poddaństwo uzyskał.

Victorya posiada większy przemysł, dając zatrudnienie po fabrykach przeszło 80 tysiącom ludzi. Ogromny monopol jednak, panujący we wszystkich kierunkach, niszczy drobny przemysł zupełnie. Z niecałych 60 milionów akrów, składających tę kolonię, 43 miliony do niedawna jeszcze należało do 1000 kapitalistów, rezydujących przeważnie w Anglii. — Olbrzymie przestrzenie ziemi leżą nieuprawne, przeznaczone tylko na spekulacyę i Victoria, jest sławną z t. z. „land booming“ t. j. spekulowania ziemią. — W ostatnich czasach mnóstwo bankructw i ruin, wstrząsających krajem całym, wykazało jak mało prawo miejscowe opiekuje się biedniejszą ludnością a jak wiele swobody do nadużyć, oszustw i wyzysków daje bogatym. Jak wszystkie inne, kolonia ta również obecne przesilenie finansowe bardzo odczuwa, a przeszło 15.000 głodnych robotników, wołających „chleba lub pracy“, są wystarczającym dowodem, że w tej maszyneryi rządowej jest wiele złego.

Graniczącą kolonią ku południowi jest **Południowa Australia** *(South Australia)*, jedna z najrozleglejszych lecz i mało zaludnionych.

W australskich Stanach, jak często Australię nazywają, dwie powyżej wspomniane kolonie t. j. New South Wales i Victoria najważniejsze stanowisko zajmują pod względem zaludnienia, rozwoju i przemysłu. Pozostałe trzy, z których *South Australia* (południowa Australia) jest najludniejszą, zajmują drugorzędne stanowisko obecnie, jakkolwiek z wielu przyczyn — poniżej podanych — wnosić można iż kolonia ta pod względem rolnym przynajmniej rokuje przyszłość większą, aniżeli którakolwiek z innych kolonij. Już dzisiaj jest ona znaną pod nazwą „magazynu Australii“ a zważywszy iż rolnictwo ciągle się powiększa, łatwo przypuszczenie nasze podzielić można.

Położenie geograficzne również sprzyja rozwojowi tej kolonii niezmiernie. Mając z jednej strony brzegi Oceanu Spokojnego, a z drugiej Oceanu Indyjskiego, posiadając główną stacyę podwodnego telegrafu i będąc *pierwszym lądem* australskim *) od strony kanału Suez, posiada istotnie wszelkie warunki rozwoju. Dotychczas jednak posiada zaledwie 350.000 mieszkańców, co w obec 243 milionów akrów ziemi jest nieskończenie małem zaludnieniem.

W tej kolonii w okolicy „*Seven Hills*“ znajdują się nasi rodacy, tworząc sporą polską kolonię. Jest to jedyna miejscowość na lądzie tutejszym, gdzie polacy w większej liczbie się znajdują, zwabieni zapewne dobremi warunkami, jakiemi tutaj rolnik się cieszy; po innych koloniach znajdują się w niewiel-

---

*) Western Australia (Zachodnia Australia) jest najbliżej Azyi a nie South Australia; tak uczy rzut oka na mapę; szanowny nasz korespondent ma na myśli stan obecnych komunikacyi okrętowych. *Red.*

kiej ilości, nie posiadając żadnej wzajemnej komunikacyi. Ks. Rogalski jest proboszczem w Seven Hills a, ponieważ jest jednym z współpracowników niniejszego pisma, pozostawić mu należy możność powiedzenia czegoś więcej o South Australii.

Dalej ku zachodowi znajduje się następna kolonia, która jest największą, najmłodszą i posiada najmniejszą ludność. **Western Australia, Zachodnia Australia** na olbrzymiej przestrzeni 997.000 mil □ znajduje się garstka ludności, przechodząca zaledwie 50.000. Jest to najwięcej na zachód wysunięta kolonia.

Oczywiście wobec tak małej ludności przemysł jest nadzwyczaj słabo rozwinięty, a i ten, jaki jest, koncentruje się głównie w mieście Porth, stolicy. Na brzegach morskich odbywa się zyskowny połów pereł, stanowiących główny eksport.

Pasterstwo nie może mieć rozwoju wielkiego, na razie przynajmniej z powodu, iż trująca trawa jest, jeżeli nie jedyną, to bardzo rozpowszechnioną rośliną pokrywającą tysiące mil i bardzo trudną do wytępienia. Rolnictwo jednak cieszy się względnem powodzeniem. Woda znajduje się w znacznej ilości, a to ułatwia pracę farmera; jest to jedna z najlepiej nawodnionych kolonii.*)

Western Australia dopiero niedawno otrzymała samorząd, co jest dostatecznem zapewnieniem, iż rozwój jej szybciej postępować zacznie. Rząd daje większe zachęty przybyszom, aniżeli którakolwiek z innych kolonii, co sprawiło znaczny napływ emigracyi.

Jakkolwiek prawa nabywania ziemi są podobne do egzystujących w innych koloniach, ceny są bardzo nizkie, co daje większą łatwość emigrantom w nabywaniu jej. Kolonia ta dzisiaj przedstawia dla energicznych emigrantów te same przystępne warunki wywalczenia sobie bytu, a nawet fortuny, jakie New South Wales przedstawiało 50 lat temu, a to jest wiele. Zapomogi materyalnej emigrant nie otrzymuje żadnej, ale większa opieka prawa, otwarta droga do wszystkiego, a wreszcie brak tej zabójczej konkurencyi na każdym kroku, pozwala nabrać przekonania, iż każdy, będący w konieczności emigrowania i mający nieodwołalne zamiary udania się w stronę Australii — dobrze uczyni, pomijając inne kolonie na rzecz Western Australii. Obecnie jedna z angielskich kompanii uzyskała konsesyę od rządu na wybudowanie drogi żelaznej, przecinającej całą kolonię. Wiele rąk znajduje pracę przy budowie, a impet jaki ta kolej wywrze na rozwój całego kraju, nie da się obecnie obliczyć.

Ostatnia kolonia, o której wzmiankę uczynić należy dla uzupełnienia opisu Australii jest **Queensland** (Ziemia Krolowej). Najwięcej na północ wysunięta kolonia ta posiada klimat pół tropikalny, a w stronach więcej ku północy, podzwrotnikowy; co jest uważanem za poważną przeszkodę w zaludnianiu, gdyż, pomimo wielu starań i zabiegów rządu do niedawna czynionych, cała ludność wynosi zaledwie 150.000 na 668000 milach □

Najpiękniejsze pastwiska i klimat sprzyjający hodowli owiec i bydła tutaj się znajduje i, jak dotychczas, jest to przeważnie pastewna kolonia. — Strona z tropikalnym klimatem jest zupełnie oddana pod plantacye trzciny cukrowej Blisko 50.000 akrów jest corocznie pod uprawą, dając przeciętny zbiór 3 ton z akra.*) Kwestya plantowania trzciny stała się nadzwyczaj ważną dla całej Australii, a to z przyczyny sposobu, w jaki kapitaliści na tego rodzaju przemysł spoglądają. Aby ją lepiej wyjaśnić wspomnieć należy o niektórych cechach właściwych wszystkim koloniom tutejszym.

Warunki bytu klasy roboczej są w Australii w ogóle bez porównania lepsze, aniżeli w Europie, a w niektórych razach nawet niż w Ameryce. Robotnik tutejszy, jeszcze kilkanaście lat temu, będąc z powodu braku rąk do pracy zawsze panem sytuacyi, miał większą szansę wywalczenia sobie lepszych warunków bytu, co głównie na przeciętnej normie płacy oraz długości dnia roboczego ślady swe na zawsze zostawiło.

Obecnie płaca przeciętna obliczaną być może na 1 szylinga za godzinę, a długość dnia roboczego nigdzie nie przechodzi 8 godzin dziennie, czyli 48 tygodniowo, z warunkiem uważania pół soboty jako święto. Cztery godziny ujęte tym sposobem od soboty rozkłada się na cały tydzień, aby uzupełnić 48 godzin tygodniowej pracy. Stosunkowo zatem robotnik jest dobrze płatny, mając zarazem krótszy dzień do pracy aniżeli w którejkolwiek innej części świata.

Kapitaliści, jakkolwiek walczą zawzięcie ile razy kwestya płacy lub godzin jest w sporze, porządku tego zmienić nie mogą. Aby więc płacę obniżyć innego środka się chwycili, który w kolonii Queensland zupełne zastosowanie znalazł, t. j. sprowadzanie rakontraktowanych emigrantów na warunkach nie mających z miejscowymi nic do czynienia. Robotnik australski widząc w każdym takim przybyszu przeszkodę do utrzymania swej wysokiej płacy, nienawidzi wszelką emigracyę, szczerze dowodząc, iż Australia dla Australczyków być winna. Tym sposobem kwestya emigracyi zmięszała się wprost z kwestyą roboczą; nic dziwnego więc, że immigracya nie przyjęła tych rozmiarów, jakie istotnie kraj podnieśćby mogły. W ostatnich czasach kwestya ta zajęła sporo czasu we wszystkich parlamentach kolonialnych i nigdzie tak szkodliwych dla miejscowej ludności warunków nie przyjęła jak w Queensland.

Plantatorzy trzciny cukrowej, mając silną reprezentacyę w parlamencie, zyskali to, co jest i zawsze będzie plamą na tutejszych prawodawcach — *powrót do niewolnictwa czarnych* Dowodząc, iż biały nie może korzystnie na plantacyach pracować z powodu wysokiej temperatury, przeprowadzili prawo dozwalające, t. zw. rekrutowanie mieszkańców wysp Oceanu Spokojnego i zwożenie ich na plantacye trzciny. Kwestya ta wywarła silne wrażenie na umysłach białej ludno-

*) Zachodzi tu, zdaje się, pomyłka ze strony szanownego korespondenta. Albowiem wiadomem jest, że Australia zachodnia właśnie nie odznacza się nawodnieniem najlepszem zwłaszcza w porównaniu z Queensland (Ziemia Królowej); tenże jest najlepiej w ogóle w Australii nawodniony.

**) Co najmniej liczy się przeciętnie 20 ton z akra, wedle naszej wiedzy zaczerpniętej od rodaka, który co tylko wprost stamtąd przybył do Lwowa. *Red.*

ści wszystkich kolonij. Dla obeznanych ze stosunkami tutejszego życia to rekrutowanie, pomimo iż ma się odbywać pod czujnem okiem rządu jest *czystem nie*, *wolnictwem.* *)

Tym spobem do już istniejącego braku pracy dodano usunięcie całej gałęzi przemysłu od białych konkurencya z czarnymi w pracy jest niepodobną, bo podczas gdy dawniej biały pobierał 5 lub 6 sterlingów na miesiąc — czarny pracuje obecnie za trzy sterlingi na rok.

Queensland przedstawia dziś jedyny w swoim rodzaju kraj, gdzie miejscowa ludność formalnie z głodu umiera, a tysiące czarnych, porywanych gwałtem i zwabianych w najpodstępniejszy sposób na okręt są sprowadzani i biczami pędzeni do pracy, której nigdy nie pragnęli.

Dla dogodzenia chciwości i samolubstwu plantatorów, prawodawcy kolonialni nie wahali się dobrobytu tysięcy biednych zrujnować, popierając dowodzenie Mathusa, że ci, którzy bez pomocy innych żyć nie mogą — żyć nie są warci, która to teorya jest nawskróś ankielska.

Australia po bliższem zapoznaniu się utraca w wielu razach ten czar i pociąg, jaki dotychczas na umysłach emigrantów wywierała. Przechodząc ciężką kryzys finansową i skutki przeszłego i obecnego w wielu miejscach nierządu miejscowych polityków, obecnie mniej aniżeli kiedykolwiek jest przygotowaną dać emigrantom pracę i zapewnienie przyszłości, zwłaszcza tym, co, opuszczając kraj prawie bez grosza całą swą przyszłość, opierają na swej energii i przypuszczalnych korzystnych warunkach miejsc, do których się udają.

Pojęcie Australii jest ściśle złączone ze stosami złota wydobytego i jeszcze ciągle wydobywanego i, mojem zdaniem, okoliczność ta była i jest najsilniej działająca ze wszystkich magnetycznych własności na przyciąganie ludności. Zaprzeczyć niepodobna, iż złoto ciągle wydobywają, pomimo iż od r. 1851 wydobyto go w ilości przeszło 3.000 ton, lecz szukanie jego równa się grze na loteryi. Będąc sam kopaczem złota i spędziwszy wiele dni w wilgotnych wnętrznościach ziemi, ze wzruszeniem szukając fortuny, miałem sposobność nabrania pewnej dozy doświadczenia, na zasadzie którego mogę śmiało dać radę każdemu, chcącemu spróbować tego rodzaju pracy, żeby — lepiej dał spokój! Praca ciężka, mozolna oczekuje każdego kopacza, a szansa znalezienia już nie fortuny lecz korzystnego opłacenia kosztów i wysiłku jest bardzo niepewną.

Jedno jest tylko, czego każdy emigrant do Australii, który nie posiada języka lub sporych funduszów — spodziewać się może, a tem jest: praca ciężka i walka o byt o jakiej będąc w kraju pojęcia nie miał, która jakkolwiek po latach pracy i troski często jest wynagradzaną wygodnym bytem, a czasem i fortuną, jest silnie oparta na tej niczem niezbitej podstawie teoryi Darwina, że tylko: „The fittest*) survives“.**) *A. Lewandowski.*

**) Przesadne nieco może; nie jest to niewolnictwo. Kontrakta są ważne tylko na lat trzy i po tym czasie mzuszeni są chlebodawcy odsełać ich do ojczyzny. Najwięcej pracuje kanaków — z wysp Oceanu Spokojnego.

*) Najzdolniejszy — najlepiej stosujący się do okoliczności.

**) Przeżyje

Korespondencya.

Konstantynopol d. 10. grudnia 1892

Do Szanownej Redakcyi „Przeglądu Emigracyjnego“ we Lwowie.

W odpowiedzi na odezwę przysłaną nam w październiku br zebraliśmy następujące wiadomości:

W mieście **Konstantynopolu** liczymy około 200 osób Polaków, wdów po Polakach (nie Polek) i dzieci z małżeństw polskich mięszanych, które po największej części po polsku nie umieją.

W osadzie **Adampol**, znajdującej się o 3 godzin drogi od osady Bejkos, na azyatyckiej stronie Bosforu, położonej w górach, znajduje sią 30 chat i mieszkańców obojga płci i dzieci około 150. W tej osadzie wszystko mówi po polsku; kobiety krajowe, które powychodziły za Polaków w tej osadzie, mówią po polsku, a nawet tubylcy mający w niej robotę mówią po polsku.

Emigracya polska do Turcyi rozpoczęła się od roku 1830, z tego jednak peryodu obecnie nie ma tu nikogo przy życiu. Z żyjących pozostali emigranci z lat 1848, 1856, 1863 przeważnie z Rosyi i znajdują się pod protekcyą francuską lub przyjęli poddaństwo tureckie. Wielu z tych emigrantów jako: Bem, Mich. Czajkowski, Borzęcki i t. d zturczyli się, większość jednak, nawet wysoko położonych w rządzie tureckim, pozostali przy dawnej swej wierze, chociaż dla ułatwienia dla Turków, po większej części oprócz właściwych nazwisk, przyjęli imiona tureckie. Z tych najznaczniejszymi są: Karol Bonkowski, chemik Jego Sułtańskiej Mości, Generałowie: Czajkowski syn, Biliński, pułkownik Sartyński, major Czarniecki, profesor akademii J. Zarzecki i t d.

W roku 1855, książe Adam Czartoryski kupił o 3 godzin drogi od Bejkosu 10.000 dylomów ziemi od Łazarzystów francuskich, w celu osadzenia na tej ziemi Polaków, którzy w czasie kompanii krymskiej dostali się do niewoli armii sprzymierzonej. Ci pierwotni jeńcy dali początek teraźniejszej kolonii polskiej od imienia ks. Adama nazwanej Adampolem. Kolonia ta posiada statut nadany jej przez ks. Czartoryskiego, którego główne zasady są następujące: ziemia cała jest zawsze własnością księcia; każdy Polak emigrant, za zgodą gminy, ma prawo wykarczować na swój użytek 50 dylomów lasu (krzaków), postawić na tej ziemi budynki potrzebne i uprawiać ją; osobom nie Polakom, nie wolno w kolonii mieć żadnych gruntów, sprzedawać części uprawne wolno, ale li tylko Polakom; książę ma prawo kolonistom według swej woli kazać się wynieść z jego własności, za to nominalnie obecnie koloniści są pod protekcyą księcia. Dziś ko-

lonia ta jest w kwitnącym stanie, służy jako wzór dobrego gospodarstwa na całą okolicę, mieszkańcy są zamożni, na charakterze jednak wiele stracili, nauczyli się greckiej chciwości, za to mowa, religia i polskie zwyczaje zachowały się w zupełności i posiadają moc polszczenia obcych przybyszów. Obecnie osada ma jeszcze 2500 dylomów niewyrobionej ziemi, tj. miejsca na 50 rodzin; jednak kolonistów nie przybywa. Książę Władysław, obecny opiekun kolonii, nie wdaje się w jej sprawy, a obecni koloniści nie bardzo lubią nowych przybyszów; zresztą ludzi chętnych do pracy rolnej nie przybywa. Na cmentarzu Adampolskim znajduje się grobowiec marmurowy ozdobny w herby Polski, Śniadeckich i Czajkowskich, pod którym spoczywa wdowa po Mich. Czajkowskim z domu Śniadecka. Koloniści za używanie ziemi księciu nie obowiązani są nic płacić, ze zbiorów jednak muszą 1/10 oddawać w produkcie rządowi tureckiemu. Wszyscy koloniści z których ostatni przybył w roku 1880, pochodzą z Rosyi.

Jak już nadmieniliśmy, stan kolonii pod względem dobrobytu nie pozostawia nic do życzenia. Pod względem moralnym jednak dzieje się inaczej. Dwóch głównych warunków do tego brak, tj. księdza i szkoły. W początkach założenia kolonii, koloniści będąc pod czujną opieką księcia Adama wystawili kościółek, ktory niestety od dwóch lat jest niemożebnym do użycia Pobudowany był z drzewa i kryty gontą. Teraz dach się zapadł i ściany pogniły. Oprócz kościoła znajduje się tam plebania murowana, kryta dachówką, o siedmiu pokojach i kuchni. Tymczasowo w jednym z pokoi plebanii urządzono kaplicę, gdzie się bardzo rzadko odbywa nabożeństwo, a właściwie tylko gdy jednemu z księży konstantynopolskich podoba się kolonię odwiedzić. Ze szkołą dzieje się też nie lepiej. Obecnie kolonia ma 30 dzieci potrzebujących nauki, a według swych statutów nie wolno oddawać dzieci do szkół miejskich (cudzoziemskich) dopóki nie przejdą nauk elementarnych na miejscu, w polskim języku, lecz budynku na szkołę nie mają. Jeden z kolonistów odnajmuje gminie na ten cel izbeczkę koło stajni, w której jednocześnie pomieszcza się nauczyciel. Koloniści na nauczyciela pieniędzy żałują, zatem nie mogą mieć ani dobrego, ani stałego. Zwyczajnie uczy który z wędrownych Polaków, w braku innego zajęcia, lub starzy weterani miejscowi, niezdolni już do żadnej roboty. Z tego powodu zmiany nauczycieli częste, i nieuniknione przerwy w naukach. Jedyną radą, by zapobiedz złemu, jest rozbudzić chęć w której z kongregacyj duchownych w kraju do wysłania na kolonię misyonarzy. Dom znaleźliby wygodny; gdyby wysłali 2 księży i ze 4 braciszków, obznajomionych z pracą około ziemi, mogliby z łatwością wyżyć z roli, przy niewielkiej pomocy pieniężnej, któraby się zawsze znalazła, byle było o tem komu myśleć. Wtedy zapomocą składek i innych źródeł, misya by postawiła nowy kościół i szkołę i zajęłaby się kierownictwem ostaniej.

Polacy w mieście Konstantynopolu nie przedstawiają tak jednolitej masy jak na kolonii. Większość pochodzi z dzieci emigrantów z lat 1830 1848 i 1855, którzy z braku Polek, pożenili się z miejscowemi, dla tego ci mówią po polsku językiem złamanym, lub wcale go nie znają. Dzieci zaś tych ostatnich używają w domu języka greckiego, w szkołach zaś uczą się po francusku, po włosku lub po niemiecku, a ojczystego języka nie mają sposobności nawet słyszeć. Późniejsi emigranci po polsku nie zapominają, gdy zawsze szukają sposobności żyć z Polakami i mówić po polsku, lecz dzieci ich tenże los musi spotkać. Niewielka część Polaków w Konstantynopolu znajduje się na służbie rządowej. Inteligencya przeważnie się składa z inżynierów dróg i mostów lub lekarzy; reszta zajmuje się wszystkiem: drobnym handlem, rzemiosłami, z których każde posiada Polaków; najmniej wykształceni szlifują marmur. Wielu jest jednak bez żadnego sposobu do życia dla starości, kalectwa i (wprawdzie nie więcej dziesięciu) z zamiłowania żebractwa i trunków. Dla tych pracuje Towarzystwo polskie Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności — dla ogólnej biedy jednak i braku pomocy z kraju — nic stałego dotychczas obmyśleć nie mogło, musi się tymczasowo kontentować doraźną pomocą bez zapobieżenia złemu.

Z Polaków zamieszkałych w Konstantynopolu jest 1 ksiądz, 10 lekarzy, 20 inżynierów dróg, 15 urzędników tureckich 1 artysta malarz i profesor akademii sztuk pięknych Józef Zarzecki, 3 osoby z dochodów własnych, 3 krawców, 3 szewców, 1 introligator (pierwszy w mieście), 1 stolarz, 1 siodlarz, kilku marmurników, reszta drobni handlarze, subjekci, drobni urzędnicy prywatni, komisanci, i t. p. Przedsiębiorców fabrycznych nie ma, gdyż Turcya w ogóle prawie fabryk nie posiada. Polacy rodowici są katolicy oprócz jednostek poturczonych, ale kilku żydów z Korony przyznają się także do narodowości polskiej

Adampol produkuje pszenicę, żyto, jęczmień, kartofle (3 zbiory na rok), frukta (jabłka, gruszki i czereśnie, z których robią wino) i nabiał. Zbyt jest utrudniony szczególniej podczas miesięcy zimowych (dżystych) dla braku drogi kołowej. Produkta transportują się na koniach, zatem z trudnością i w niewielkiej ilości. Brak drogi z kolonii do Bejkosu jest z winy samych kolonistów, którzyby z małym wysiłkiem mogli ją zrobić — brakuje inicyatywy i sprężystej administracyi.

Cena robotników w Adampolu stosownie do pory roku jest 4—12 piastrów dziennie z wiktem. W mieście rzemieślnicy pracują za 10—30 piastrów dziennie bez wiktu. Oprócz pracy rzemieślniczej wszelka inna jest niezmiernie trudna do zdobycia dla jej braku i silnej konkurencyi.

Koszta utrzymania robotników są nie wielkie, głównie dla skromnych wymagań utrzymania. Robotnicy żyją przeważnie chlebem z serem, oliwkami, winogradem i soloną rybą — to może wynosić dziennie razem ze skromnem mieszkaniem, w Konstantynopolu 3 piastry. Na prowincyi życie jest bardzo tanie — lecz nawet dla tybulców ciężko o pracę. W Konstantynopolu utrzymanie na sposób europejski jest stosunkowo bardzo drogie. Osadnicy Adampola żyją przeważnie z produktów roli, mają jednak dużo zwierzyny i nie żałują sobie wydatków na mięso.

Wychodźcy w Turcyi posiadający rzemiosło, z głodu nie giną, ale i dorobić się wiele nie mogą. Dla inteligencyi nie posiadającej fachu w ręku, dobicie się jakiejkolwiek pracy jest niezmiernie trudne. Ci, którzy już są na urzędach, lub prywatnych spekula

cyach, chociaż ogólnie uznani są dla ich uczciwości, roztropności pilności i dobrych chęci, są jednak przez wszystkie narodowości mniej płatni od innych mniej zdolnych — gdyż każda narodowość ma swoich protegowanych — Polacy jedni nie mają tu niczyjego poparcia — zmuszeni są zatem kontentować się lada czem, byle módz przeżyć.

Dla emigracyi jednak rolników, Turcya przedstawia niezmierne pole, gdyż ziemia jest dobra, klimat, byle nie w blizkości rzek i jezior, bardzo zdrowy i łagodny, rząd turecki proteguje zasiedlanie swych ziem, gdyż przeważnie stoją pustkowiem i za byle co mogłyby być nabyte. Potrzeba jednak, żeby rolnicy emigrowali nie pojedyńczo, lecz gromadami, żeby mieli kogoś, ktoby ich rozumnie poprowadził i przynajmniej w pierwszych latach kolonizacyi nimi rządził, na ostatek mieć protekcyę kraju, z którego by emigrowali. Z pewnością emigracya do Turcyi byłaby dla rolników naszych korzystniejszą, niż do Brazylii, gdyż klimatem i własnościami ziemi więcej jest kraj tutejszy zbliżony do naszego, przytem panuje tu najzupełniejsza swoboda religii, języka i zwyczajów, a wymagania rządu względem poddanych nietureckich są żadne.

Polacy w Konstantynopolu korzystają jedynie z pism peryodycznych i dzienników, które Szanowne Redakcye w kraju raczą bezpłatnie przysyłać Towarzystwu polskiemu wzajemnej pomocy i dobroczynności, które chętnie pozwala z nich, jakoteż i ze swej biblioteki korzystać wszystkim tutejszym Polakom, bez względu czy do Towarzystwa należą.

Jedynem stowarzyszeniem w Konstantynopolu jest Towarzystwo Polskie Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności, składające się obecnie z 27 członków czynnych i 9 honorowych, do ostatnich zaliczają się damy polskie, które się przyczyniać chcą do rozwoju Towarzystwa ofiarami stałemi, i 4 cudzoziemców, na tychże warunkach. Towarzystwo to posiada bibliotekę, złożoną z 500 dzieł polskich i 300 cudzoziemskich, wszystkie pochodzące z darów członków i innych osób, i rozporządza obecnie kapitałem około 20 tysięcy piastrów, który w większej części jest rozpożyczony na procent lub bez procentu między członków potrzebujących pomocy. Kapitał Towarzystwa przeznaczony jest w części na wsparcia biednych członków, na wspieranie biednych tutejszych lub przejezdnych i na szkółkę polską w Konstantynopolu, lub jeżeli się to okaże niemożebnem, w Adampolu. Kapitał pochodzi przeważnie ze składek miesięcznych członków i ofiar z kraju, dokąd od czasu do czasu posyłamy listy z prośbą o wsparcie nas w naszych dążeniach patryotyczno-humanitarnych, do znanych z opinii osób, które czasami coś na ten cel ofiarowują. W roku bieżącym koszta listów do Galicyi wyniosły nam 500 piastrów. W odpowiedzi otrzymaliśmy od jednej tylko osoby 5 złr. t. j. piastrów 49½.

Jeżeli jest możebnem, bardzobyśmy prosili Szanowną Redakcyę, aby zechciała wejść w położenie Towarzystwa naszego i w jaki bądź sposób podać do wiadomości publicznej coś o istnieniu Towarzystwa, jego potrzebach i zbywających mu sposobach zapobieżenia złemu i zaspokojenia bodaj elementarnych potrzeb naszych emigrantów.

Emigranci Polacy w Konstantynopolu opuścili kraj rodzinny pod panowaniem rosyjskiem po większej części ze względów politycznych, nie mogą zatem i dotychczas nie mają nadziei powrócić do kraju. Część emigrantów, przeważnie z r. 1855 są pod protekcyą francuską, reszta jest poddaną Turcyi. Dziś emigracya jest tylko jednostkowa — stanowią ją tylko ludzie wykolejeni z jakiegobądź powodu przez los i szukają tu chleba i łatwej protekcyi. I ci nawet jednostkowi pochodzą przeważnie z Rosyi.

W imieniu Towarzystwa. polskiego wzajemnej pomocy i dobroczynności w Konstantynopolu

Prezes: *S. Morawski.* Sekretarz: *P. Lipkowski.*

Wiadomości naukowe polskie z Paryża.

Ciąg dalszy.

Cahors 13. grudnia 1892.

Nasz pan Jan Dybowski staje się bardzo popularnym w stolicy uczonego świata. Jego znakomita wystawa przedmiotów przywiezionych z części mało znanych Afryki — znajdująca się w jednej budowli wielkiego muzeum paryskiego — została zwiedzoną dnia 26. listopada ostatniego przez Prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. W tymże samym czasie konferencye, które nasz uczony podróżnik miał w Sorbonnie i w innych salach paryskich, sprawiają także świetne wrażenie, bo publiczność stolicy nie tylko uwielbia ogrom wiadomości i piękny jego wykład, ale zarazem podziwia odwagę jego prawdziwie polską z powodu, że śmiał z eskortą 72 Senegalczyków i kilku swoich przyjaciół Franzuzów wejść śmiało między groźne i liczne pokolenia Arabów kraju Wadaj i tam pomścić honor Francyi i śmierć zdradziecką pana Crampel.

Wszystkie dzienniki paryskie naukowe i illustrowane dają opisy mniej więcej szczegółowe owej wystawy, która zamkniętą zostanie dnia 15. grudnia w swoim teraźniejszym składzie, ale która pozostanie na dłużej rozdzielona na trzy części, jak następuje:

Część etnograficzna będzie ofiarowaną do Muzeum Trocadero. Wszystkie przedmioty należące do trzech królestw natury zostaną umieszczone na swoich miejscach w Muzeum ogrodu botanicznego paryskiego (Jardin des plantes). Zaś przedmioty mogące mieć ważność w handlu francuskim z koloniami afrykańskiemi, będą wystawione w Muzeum handlowem, które właśnie teraz tworzy w Paryżu Minister handlu i przemysłu.

P. Jan Dybowski nie jest sam jeden tylko z swojej rodziny, który się daje poznać ze swoich zdolności we Francyi. Ma on jeszcze dwóch braci młodszych, z których jeden Aleksander jest profesorem historyi naturalnej w liceum paryskiem Karola Wielkiego („Lycée de Charlemagne"). Nawet i kobiety z tej familii czynią zaszczyt naszemu narodowi między cudzoziemcami. I tak dowiadujemy się z dzienników francuzkich, że panna Emilia Dybowska otrzymała medal na wystawie Sztuk pięknych w mieście Tours nad Loarą, a pani Jadwiga Poileux z domu Dybowska na tejże samej wystawie miała sobie przyznane świadectwo honorowe. Obie otrzymały te wyszczególnienia za akwarele kwiatów bardzo pięknie wykonane. Mamy też do zapisania i inne zaszczyty, otrzymane przez naszych emigrantów, albo przez ich synów.

Pan Władysław Ordęga, dawny minister pełnomocny francuski w Bukareszcie i w Maroku, dziś emeryt służby dyplomatycznej, został mianowany dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z 15. października kommandorem legii honorowej.

Nasz znakomity naturalista i archeolog p. Zaborowski zwrócił na siebie uwagę świata uczonego swoją ważną rozprawą umieszczoną w Przeglądzie naukowym paryskim (*Revue scientifique du 3. Septembre 1892)* pod tytułem: Drogi żelazne i powiększenie się wzrostu ludzkiego, a szczególniej w Sabaudyi.

Dziennik paryski naukowy pod tytułem Inżynier cywilny (Génie civil) z 22. października 1892 r. umieścił artykuł pana Siderskiego, odnoszący się do nowego sposobu fabrykowania potażu: *Nouveau procédé de la fabrication de potasse.*

Nakoniec jakiś pan J. Danysz, który podług ortografii swego nazwiska zdaje się pochodzić z rodu polskiego, a który jest w Paryżu dyrektorem laboratoryum *parasitologii* przy bursie handlowej, napisał ważny artykuł umieszczony na czele numeru z 19. listopada znakomitego przegladu: *La Nature.* Artykuł ten naucza sposobu wytępienia myszy polnych, zaszczepiając tym zwierzętom chorobę tyfoidalną podług zasad pana Pasteura.

Niema się też czego obawiać z powodu oszczerstwa przeciw naszemu rodakowi p. Ludwikowi Jezierskiemu o przekupstwo w sprawie Lessepsa i kanału Panama, ponieważ pan Jezierski wykazał swą niewinność przed komisyą śledczą, wyznaczoną do rozpatrzenia tej sprawy przez Izbę deputowanych francuską. *J. Malinowski.*

Rozmaitości.

— **Obchody rocznicy Listopadowej w Ameryce.** We wszystkich koloniach polskich obchodzono rocznicę powstania listopadowego, uroczyście i wspaniale; w kościołach, modląc się za poległych w obronie wolności ojczyzny praojców naszych; na zebraniach publicznych — dla przypomnienia sobie tego wielkiego wypadku w dziejach narodu naszego i oddania czci bohaterom. Na szczególną zasługuje uwagę obchód w **Detroit** Byli na nim obecni najwyżsi urzędnicy naszych dwóch polskich instytucyi — Zjednoczenia i Związku. Pan Kromka, prezes Zjednoczenia, powołał na przewodniczącego p. Przybyszewskiego z Bay City, Cenzora Zw. Nar. Pol. Cały obchód odbył się w sposób wielce poważny i w największej harmonii. Szczególnie piękne i porywające były mowy ks. Ćwiąkały i p. Przybyszewskiego.

Tak też obchodzono nasze rocznice narodowe i po innych koloniach. Właśnie takie obchody są najstosowniejszemi chwilami podania sobie ręki do zgody.

W Chicago odbył się obchód w niedzielę dnia 29. listopada przy nader licznym udziale publiczności. — Ogromna hala była zapełniona po same brzegi. Obchód zagaił Wielb. ks. Gordon, powołując na przewodniczącego p. Zagrzebskiego. Mowy wygłosili nauczyciele p. Ig. Kowalski o powstaniu i o zbrodni rozbioru Polski, p. H. Nagiel o obowiązkach Polonii amerykańskiej, z których najpierwszym jest utrzymanie wiary i narodowości. Na zakończenie przemówił W. ks. Wincenty Barzyński o potrzebie jednoczenia się i pracy wspólnej około podniesienia oświaty. Śpiewy wykonane zostały pod dyrekcyą organisty parafialnego i nauczyciela śpiewu p. A. Kwasigrocha. Różne oddziały rycerstwa naszego wystąpiły z musztrą; pokazało się, że w robieniu bronią wielkiej nabyły wprawy. Cały obchód odbył się bardzo świetnie. W poniedziałek wieczorem i we wtorek rano odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych powstańców.

Buffalo N. Y. Obchód listopadowy urządzony staraniem grup związkowych w Buffalo odbył się we wtorek 30. listopada w hali Kościuszki. Był to bodaj czy nie najświetniejszy obchód jaki kiedykolwiek urządzono w Buffalo.

Polacy w Erie, Pa obchodzili listopadową rocznicę dnia 24. listopada z. r. Zrana zebrały się wszystkie towarzystwa i bractwa w hali parafialnej, zkąd w porządku wymaszerowały do kościoła na nabożeństwo, aby się pomodlić za poległych w powstaniu praojców. Nabożeństwo odprawił nasz Wb. ks proboszcz Andrzej Ignasiak. Po nabożeństwie zgromadzili się wszyscy znowu w hali, gdzie wygłoszone zostały trzy mowy. Mówcy napominali do pielęgnowania języka ojczystego. Wrogowie wszystko nam wydarli, tylko języka i wiary wydrzeć nie mogą. Wzywali nas też do zgody i miłości braterskiej; ostrzegali, abyśmy nie słuchali ludzi przewrotnych, którzy buntują i niezgodę sieją po parafiach. Takich ludzi unikać trzeba.

W Syracuse N. Y. Do „Kuryera N. Y.“ piszą: Obchodziliśmy we Wtorek po raz pierwszy w naszem mieście rocznicę powstania listopadowego. Nasz nowy, piękny kościół był wewnątrz jak najpoważniej i pięknie w żałobę udekorowany, nadzwyczaj gustownie był wystawiony katafalk, przyozdobiony w bardzo wiele światła, kwiatów i odznak narodowych. Po odprawionej sumie żałobnej za poległych braci naszych w obronie ojczyzny, wolności i wiary św., ks. proboszcz w pięknem kazaniu objaśnił fakta i historyę 29. listopada i powstania z roku 1830 i 1831, szczególnie przemówił do dzieci szkolnych.. Wielu amerykanów było w kościele a więc ksiądz proboszcz przemówił także i po angielsku kreśląc im historyę narodu naszego.

Niepodobna nam przytaczać wszystkich obchodów, których obszerne opisy znajdują się w gazetach naszych amerykańskich. Czytając je, mamy wrażenie, że świetniej uczczono tę pamiętną chwilę dziejową naszą w Ameryce, niż w biednym „starym kraju“.

— **Buffalo N. Y.** Pojawiło się napowrót pismo socjalistyczne „Głos wolny“, które od jakiegoś czasu zaprzestało było wychodzić. Wydawcą tego pisma jest ob. J. Zawisza.

— **Nowy York.** Polski Sokół przyjął na ostatniem swem posiedzeniu konstytucję, która została wypracowaną w ten sposób, iż na długie lata zapewnia towarzystwu jak najlepszy rozwój. Dnia 4. lutego urządza Sokół bal w swej zwykłej sali pod N. 533 E. 5 ulica. Czysty dochód przeznaczony na sprawienie potrzebnych przyrządów.

Pokwitowanie Redakcyi

z odbioru książek dla rodaków zamorskich

(w Brazylii i Detroit).

Otrzymaliśmy 27. grudnia 1892 z Iwonicza od p. F. Wiśniowskiego, dzierżawcy Szczawnicy, 33 dzieł różnej treści. Od nieznajomego 70 książek,

Redakcya posiada nieco kompletów i pojedyńczych numerów z ostatnich 2 kwartałów, które na żądanie prześle zbroszurowane po cenie wydawniczej za przesłaniem gotówki bez kosztów przesyłki t. j. za 12 numerów 2 zł. — za 6 1 zł. 10 ct. Numera pojedyńcze po 20 ct.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników na ogłoszenie p. Edwarda Kaczorowskiego, Polaka, znanego ze swej rzetelności i punktualności, byłego właściciela zakładu ogrodniczego w Stanisławowie, osiedlonego obecnie w Tryeście Via Romagna 104.

INSERATY.

TREŚĆ. Nasze zadania i nadzieje. — Australia wobec emigracyi; korespond. nap. Lewandowski. — Korespondencya z Konstantynopola o Polakach w Turcyi. nap S. Morawski i p. Lipkowski. — Wiadomości naukowe polskie z Paryża (ciąg dalszy) nap. J Malinowski. — Rozmaitości. — Pokwitowania Redakcyi — Inseraty.

Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad**. Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.